

Zieliński, Henryk

Historiografia zachodnioniemiecka o Powstaniu Warszawskim : na marginesie książki Hansa von Krannhalsa, Der Warschauer Aufstand 1944, Frankfurt a/M 1962)

Przegląd Historyczny 56/4, 658-666

1965

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

HENRYK ZIELIŃSKI

Historiografia zachodnioniemiecka o Powstaniu Warszawskim

(na marginesie książki Hansa von Krannhalsa, *Der Warschauer Aufstand* 1944, Frankfurt a/M. 1962, s. 445)

Z żywym zainteresowaniem sięga czytelnik polski po książki naukowe zachodnioniemieckie, poświęcone stosunkom polsko-niemieckim, a zwłaszcza czasom okupacji hitlerowskiej w Polsce. Nie ma powodu ukrywać, że zainteresowanie to nie tylko ściśle naukowe. Szukamy w tych pracach również odpowiedzi na ciągle otwarte pytanie — czy i w jakim stopniu współczesną historiografię zachodnioniemiecką stać już na ukazanie możliwie pełnej prawdy o polityce hitlerowskiej w krajach okupowanych, o możliwie wszystkich jej dźwigniach i współzależnościach, o możliwie wszystkich siłach społecznych i politycznych tę politykę współkształtujących i realizujących.

Nie przypadkiem akcent musi tu paść na słowie „wszystkich”. Próby ograniczenia odpowiedzialności za zbrodnie hitlerowskie do Hitlera, Himmlera, SS i Gestapo, jak to się najczęściej dzieje w NRF¹, nie oznaczają bowiem nic innego, jak świadome lub nieświadome zubożenie i wypaczenie zagadnienia. A tymczasem stosunek do problemu odpowiedzialności za zbrodnie, dążenie do rzetelnego rozłożenia jej na wszystkie zaangażowane w nich siły, instytucje i ludzi — właśnie takie dążenie wydaje się jednym z podstawowych kryteriów naukowego obiektywizmu historyka lat okupacji w ogóle, a historyka niemieckiego w szczególności.

Równocześnie trzeba pamiętać, że historiografia w NRF podlega określonym naciskom politycznym i ideologicznym, wyrażającym się nie tylko w postawie władz tego kraju, ale i w polityce wydawniczej tudzież chłonności rynku czytelniczego na wydawnictwa o charakterze zdecydowanie antynazistowskim. W tej mierze mają swą wymowę przeprowadzone ostatnio w NRF ankietowe badania tamtejszej opinii publicznej w sprawie przedawnienia zbrodni hitlerowskich. Ponad dwie trzecie ankietowanych wypowiedziało się za przedawnieniem w 1965 r., dając w ten sposób niedwuznacznie wyraz swemu pragnieniu zamknięcia tego rozdziału najnowszej historii Niemiec w świadomości społecznej.

W ostatnich latach ukazało się w NRF kilka pozycji o charakterze naukowym, dotyczących w całości lub części spraw polskich podczas II wojny, tudzież polityki okupanta na ziemiach polskich. Spośród ważniejszych (choć bynajmniej nie równych pod względem wartości naukowej) wymienić należy imponujące rozmiarami wydawnictwo encyklopedyczne pt. „Polen”², wartościowe dzieło Broszata³, znacznie mniej u nas znane prace W. Hoefera⁴ i wreszcie nader interesującą monografię o powstaniu warszawskim H. Krannhalsa. W sumie stanowią one pokazny już materiał do refleksji nad stosunkiem najświeższej historiografii zachodnioniemieckiej do problematyki okupacji na ziemiach polskich. Dotyczy to

¹ Por. Cz. Madajczyk, *Nazistowska polityka w Polsce okupowanej*, KH LXX, 1963, nr 2, s. 463. Podobnie W. Długoborski w recenzji pracy M. Broszata, *Nationalsozialistische Polenpolitik*, Stuttgart 1961, „Sobótka” 1963, nr 3, s. 312—313.

² *Polen*, hrsg. von Werner Markert, Köln-Graz 1959.

³ M. Broszat, op. cit.

⁴ W. Hoefler, *Die Entfesselung des zweiten Weltkrieges*, Frankfurt a/M.—Hamburg 1960.

w szczególnej mierze ostatniej z wymienionych prac — jedynej zachodnioniemieckiej monografii naukowej poświęconej powstaniu warszawskiemu⁵.

Przemawia za tym i fakt, że praca Krannhalsa⁶ opiera się w dużej mierze na materiałach nie wykorzystywanych dotąd (lub wykorzystywanych częściowo) przez historyków polskich. Należy tu wskazać przede wszystkim na „Dziennik wojenny 9. armii”, broniącej jak wiadomo kierunku warszawskiego, wraz z bogatym materiałem załącznikowym i kartograficznym, akta gen. Smilo von Lüttwita (od 21 września 1944 następcy gen. Vormanna na stanowisku dowódcy 9. armii), wreszcie dokumenty (mikrofilm) szefa SS i policji niemieckiej oraz ministerstwa do spraw okupowanych obszarów wschodnich. Ponadto autor przeprowadził rozmowy lub otrzymał relacje od ponad 100 „osób prywatnych i instytucji”, których nazwisk lub nazw — poza kilkoma wyjątkami — nie wymienia. Ta raczej niecodzienna w pracy naukowej dyskrekcja budzi oczywiście zdziwienie czytelnika, który nie może się ustosunkować ani do kwestii doboru rozmówców, ani wiarygodności ich świadectw. Na pozytywne natomiast podkreślenie zasługuje to, że odmiennie od stosowanych często w literaturze zachodnioniemieckiej praktyk, Krannhals nie ignoruje literatury historycznej polskiej. Korzysta z niej w szerokiej mierze podnosząc naukową gruntowność niektórych opracowań (np. J. Kirchmayera), sięga nawet do polskich tygodników społeczno-literackich. Również polskie zbiory źródeł dotyczących czasu okupacji są autorowi znane i na ogół wykorzystane. W tej ostatniej dziedzinie uderza jednak niemal zupełne pominięcie wielotomowego „Documenta Occupationis Teutonicae”, zawierającego materiały o podstawowym nieraz znaczeniu dla tematu.

Niewątpliwie największą wartość mają fragmenty i rozdziały pracy, dotyczące niemieckiego kierownictwa politycznego i wojskowego do walki z powstaniem. Nie mniej interesujące są niemieckie oceny położenia po stronie powstańczej, jak również dane i analizy liczebności i składu jednostek niemieckich tłumiących powstanie. Autor przeciwstawia się „pewnej jednostronności spojrzenia i pewnemu niezdecydowaniu w ocenie sił przeciwnika” w zależności od narodowości autora („jedyny dotąd wyjątek stanowi *sowjetpolnische Arbeit* gen. J. Kirchmayera”, s. 77). W szczególności stwierdza, że w świetle dokumentacji źródłowej grupy armii „Środek” i 9. armii położenie niemieckie na odcinku warszawskim nie było bynajmniej nacechowane swoistym automatyzmem zbliżającej się klęski, jak by to wynikało z polskich decyzji powstańczych (s. 78). „Załamaniem się grupy «Środek» — pisze autor — określało co prawda całokształt obrazu na wschodnioeuropejskim teatrze wojennym w lipcu 1944, ale właśnie sceneria wokół Warszawy podlegała wpływowi całkiem innych czynników wojskowych” (s. 81). W ten sposób również Krannhals podważa wojskową motywację decyzji o wybuchu powstania, uzasadnianej — jak wiadomo — w dużej mierze przez dowództwo AK bliską i poniekąd nieuchronną katastrofą niemiecką⁷. W związku z tym autor zadaje sobie pytanie, czy rzeczywiście — jak tego dowodzili szczególnie polscy historycy emigracyjni —

⁵ Zwraca uwagę, że nawet w najnowszej pracy o powstaniu warszawskim A. Skarżyńskiego (*Polityczne przyczyny powstania warszawskiego*, Warszawa 1964) nie uwzględniono książki Krannhalsa. W polskim czasopiśmiennictwie historycznym jedynie „Wojskowy Przegląd Historyczny”, z. 1 z 1964 r. zamieścił kilka uwag polemicznych na temat fragmentu książki Krannhalsa, pióra S. Jellenty.

⁶ Autor, z pochodzenia Niemiec z Łotwy, dziś docent w Ostdeutsche Akademie w Lüneburgu, znający dobrze język polski, ma w swym dorobku szereg prac i artykułów z zakresu problematyki Europy wschodniej, w szczególności na tematy polskie. M.in. jego pióra jest jeden z artykułów we wspomnianym już dziele *Polen*, jak również artykuł o powstaniu warszawskim w „Ostdeutsche Wissenschaft” 1956, nr 7. Jak podaje notka we wstępie, „autor nie był naocznym świadkiem powstania, lecz pełnił w tym czasie służbę jako podchorąży lotnictwa w Nimwegen” (s. 10).

⁷ Por. *Polskie Siły Zbrojne* t. III, Londyn 1950, s. 660 n.

„strona radziecka świadomie sprowokowała powstanie i potem pozostawiła je swemu losowi” (s. 82). Powołując się znowu na oceny sytuacji niemieckiego dowództwa wojskowego autor odpowiada na to pytanie przecząco, przyłączając się do tezy Kirchmayera, która „wydaje się odpowiadać prawdzie” (s. 83). Krannhals wyraża pogląd, iż jest „wysoce nieprawdopodobne przypuszczać, by to uderzenie [radzieckie — H. Z.] było kiedykolwiek nacelowane na Warszawę” (s. 84). W niemałej mierze konsekwencją tego poglądu jest też opinia autora o decyzji wybuchu powstania, jako lekkomyślnej i nieprzemyślanej (s. 98—101).

Interesujące są rozważania — także w oparciu o częściowo nieznaną dotąd informację niemieckie — na temat stopnia zaskoczenia Niemców „godziną W”. Sprawa ta należy do zagadnień wysoce polemicznych. W konkluzji swych rozważań dochodzi Krannhals do wniosku, że „powstanie nie zawierało w sobie momentu zaskoczenia ani ogólnego, ani taktycznego, lecz natrafiło na przeciwnika przygotowanego, uzbrojonego, zaalarmowanego i oczekującego” (s. 106). Tak więc Krannhals idzie tu nawet dalej niż Kirchmayer, który stoi na stanowisku, że wybuch powstania nie zaskoczył Niemców taktycznie, ale zaskoczył ich operacyjnie⁸.

Podobnie w innej kapitalnej sprawie — celów powstania — autor zdaje się w pełni podzielać pogląd, że było ono tylko wojskowo skierowane przeciw okupantowi, natomiast politycznie przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Priorytet celów politycznych odbił się ujemnie nawet na taktycznych posunięciach wojskowych dowództwa powstańczego, które zamiast skupić główny wysiłek na opanowaniu punktów o znaczeniu wojskowym (mosty, lotnisko, dworzec itp.) skupiło go na obiektach o znaczeniu politycznym (ratusz, gmachy ministerstw, sejmu, siedziby policji itp., s. 107—112). Nie nowe to dla nas stwierdzenie, ale nie jest też bez znaczenia, że i badania zachodniemieckie w oparciu o częściowo inne materiały stanowią do potwierdzają.

Na uwagę zasługują podjęte przez autora próby uściślenia liczebności sił obu stron walczących w czasie powstania. Szczególnie wiele ma autor do powiedzenia na temat liczebności sił niemieckich. Odrzuca zdecydowanie tezę, dominującą w polskiej historiografii, jakoby siły te sięgały około 40 tys. ludzi. Za najbliższe prawdy uznaje obliczenia Kirchmayera (ok. 15—16 tys. w początkach walk), ale i do nich wnosi korektury sprowadzające te liczby do ok. 13 tys. w chwili wybuchu (s. 121) i 21 520 ludzi⁹ po otrzymaniu późniejszych uzupełnień, mianowicie 20 sierpnia (s. 123). Są to dane wyjęte ze źródeł wojskowych niemieckich.

Scharakteryzowane powyżej przykładowo rozważania i materiały Krannhalsa świadczą, że nie tylko zna on dobrze węzłowe problemy powstania warszawskiego, ale też nie waha się do nich ustosunkować. Jego analizy i oceny sytuacji politycznej i wojskowej po stronie polskiej są przeważnie zbieżne z wynikami najnowszych badań przeprowadzanych i w Polsce. Daleko trudniej byłoby to powiedzieć o tezach Krannhalsa dotyczących strony niemieckiej.

Przebieg samego powstania rzucił Krannhals — i słusznie — na szersze tło polityki okupacyjnej w Polsce, kształtowanie się polskiego ruchu oporu, stosunki polsko-radzieckie itp. Ale właśnie tu powstają rozliczne wątpliwości co do sposobu przedstawiania faktów, jak i wniosków z nich wyciąganych. Nie osłabia tych wątpliwości ani spokojny ton narracji, ani skądinąd uznania godna troska o dobór słownictwa i terminologii, wolnej od wszelkich akcentów moralno-politycznej deprecjacji polskiego ruchu oporu, czy tym bardziej napastliwości pod jego adresem. Przeciwnie, autor mówi często z szacunkiem o jego patriotyzmie i bohaterstwie.

⁸ Por. J. Kirchmayer, *Powstanie warszawskie*, Warszawa 1959, s. 171. Również A. Skarżyński, op. cit., s. 364 staje na tym stanowisku.

⁹ Podobnie St. Płoski, *Niemieckie materiały do historii powstania warszawskiego*, „Najnowsze Dzieje Polski” t. I, Warszawa 1957, s. 155.

Używa cudzysłowu na określenie różnych nowotworów politycznych i administracyjnych, wprowadzonych przez okupanta („*General-Gouvernement*”, „*sog. eingegliederte deutsche Gebiete*”, „*Litzmannstadt*”, „*Reichsgau*” des „GG” itp.). I choć zdarzają się niekiedy odstępstwa od tego umiarem nacechowanego stylu relacji (np. *sowjetpolnische Geschichtsschreibung, Berling* — „*Quisling*” der *polnischen Armee*, s. 56, relacja Bernarda Marka to *kommunistische Darstellung*, natomiast Bora-Komorowskiego — *polnische Darstellung*, s. 58) — to jednak na ogół styl ten pozostawia wrażenie rzeczowości i obiektywizmu.

Pod tą powłoką rzeczowości kryją się wszakże aluzje, których politycznego sensu trudno nie dostrzec. Utrzymane w równie beznamiętnym, „rzeczowym” tonie, nieraz ledwie zamarkowane jednym słowem, określeniem czy zdaniem, sugerują one czytelnikowi — zwłaszcza niespecjaliście — określony stosunek do określonych zagadnień. Oto niektóre przykłady. Na s. 66 dowiadujemy się — bez żadnej dokumentacji — że jakoby Armia Krajowa i Armia Ludowa (*verlängerter Arm der Sowjetunion in Polen*) na krótko przed powstaniem warszawskim zaciekle się zwalczały „zdradzając się wzajemnie wobec niemieckich władz policyjnych”. Prawdopodobnie opiera się w tym wypadku na relacjach P o b ó g - M a l i n o w s k i e g o¹⁰. Ale Krannhals z pewnością jest świadom, że trudno byłoby znaleźć wśród historyków autora mniej obiektywnego, niekiedy wręcz do śmieszności pogrążonego w antykomunistycznej i antyradzieckiej obsesji, jak właśnie Pobóg-Malinowski (może właśnie dlatego woli się nań nie powoływać?). Na domiar nawet Pobóg-Malinowski potrafił w omawianym przypadku być na tyle „ostrożny”, że operuje często tylko dwuznaczną aluzją zamiast konkretem, z reguły bądź zupełnie nie udokumentowanym bądź udokumentowanym znanymi rewelacjami J. Świątły. Nie przeszkadza to jednak Krannhalsowi przekazać dalej tego rodzaju aluzji o charakterze wyraźnie insynuacyjnym, niby pałeczki w sztafecie, już jako faktów historycznych.

Z przykładami amputowania podstawy źródłowej do rozmiarów umożliwiających uzasadnienie lub podważenie niektórych istotnych tez i poglądów spotykamy się w pracy Krannhalsa także w innych wypadkach. Dotyczy to zwłaszcza zagadnień mających związek z odpowiedzialnością niemiecką za zbrodnie w Polsce oraz ze stosunkiem Związku Radzieckiego do Polski. I tak np. autor poświęca nieco uwagi sprawie tzw. bydgoskiej „krwawej niedzieli” (ujętej zresztą — „obiektywnie” — w cudzysłów). Przyznaje, że „policja i SS od pierwszego dnia okupacji Polski zapoczątkowała tam pochód terroru... oraz fali masowych egzekucji, która — co prawda z dużym i przerażającym [podkr. moje — H. Z.] — trwać miała do r. 1944”. Przyznaje również, iż za pretekst do tej fali terroru posłużyły „propagandowo mocno przesadzone [dane] o wypędzeniu [*Verschleppung*] i zamordowaniu wielu Niemców” (s. 30). Korekta tych przesadzonych danych ze strony Krannhalsa polega na tym, że odrzuca on „urzędową liczbę” 60 tys. zamordowanych Niemców jako „zmyślenie”, przytaczając na to miejsce liczbę blisko pięciokrotnie mniejszą, mianowicie 12 857 (s. 30). Jednakże autor ani słowem nie wspomina, że istnieją bardzo gruntowne obliczenia K. M. Pospieszalskiego, oparte o niemieckie dane tzw. centrali grobów, wykazujące liczbę ofiar niemieckich (bynajmniej zresztą nie zawsze w następstwie „polskich mordów”) w granicach ok. 2 tys. — więc sześciokrotnie mniej niż u Krannhalsa¹¹. Rzecz jasna, że wobec praktycznej niedostępności (poza może wążutkim gronem ścisłych specjalistów) „*Documenta Occupationis Teutonicae*” na Zachodzie czytelnik tamtejszy po-

¹⁰ Wł. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski* t. III, Londyn 1960, s. 400 n., 406 n.

¹¹ Por. K. M. Pospieszalski, *Documenta Occupationis Teutonicae* t. VII, Poznań 1959, s. 21, 23, 38.

zostanie pod przemożnym wrażeniem „obiektywizmu” historyka niemieckiego, który nie waha się dezawuować urzędowych danych niemieckich i przeciwstawić im liczby tak znacznie niższe...

Szczególnie wielki wysiłek włożył Krannhals w maksymalne ograniczenie kręgu ludzi i instytucji III Rzeszy, odpowiedzialnych za zbrodnie hitlerowskie w Polsce. W swych rozważaniach na te tematy autor najczęściej daleki jest od prymitywnego zaprzeczania wprost i całkowicie odpowiedzialności określonych organizacji, grup społecznych i jednostek za te zbrodnie. Lektura pracy Krannhalsa wywołuje w umyśle czytelnika raczej wątpliwości co do stopnia winy i odpowiedzialności określonych ogniw niemieckiego aparatu władzy i ludzi w nim działających na terenie Polski. Idąc za tokiem dowodzenia Krannhalsa trudno oprzeć się wrażeniu, że byli to ludzie o skądinąd dobrych zamiarach i intencjach, ludzie jednak bezsilni, niejako skazani na współzycie i współdziałanie z fatalną siłą, która przemożnie nad nimi ciążyła. „Wobec faktu — dowodzi autor (s. 43) — że zarówno Wehrmacht jak i aparat administracyjny generalnego gubernatora, ministerstwo spraw zagranicznych i ministerstwo propagandy, jak zresztą również Goering jako pełnomocnik do spraw planu czteroletniego, a w Niemalej mierze i Sauckel jako pełnomocnik do spraw siły roboczej, doznawali porażki w zetknięciu z praktyką działalności SS w Polsce [*an der Exekutivpraxis des SS in Polen scheiterten*] — nie jest dziwne, że i niemająca liczba Niemców, którzy swych polskich sąsiadów znali, rozsądnie ich oceniali i w wyniku dość rozpowszechnionego przekonania o «nadużyciach niższych organów» usiłowali na drodze osobistych i indywidualnych protestów przeciwko temu występować, [że i oni] skazani byli na porażkę [*zum Scheitern verurteilt waren*]”. Krótko mówiąc, prawie wszyscy, od Göringa i Franka poczynając, a na „aparacie administracyjnym generalnego gubernatora” kończąc, chcieli poprawić los Polaków, jednakże wysiłki ich zahamywały się na barierze oporu SS — i tylko SS. Szczególnie jednak dużo dobrej woli mieli „fachowcy” do spraw polskich. „W Gdańsku, Poznaniu, Wrocławiu i Krakowie niektóre urzędy powoływały potajemnie do życia całe wydziały [*Abteilungen*], które zbierały materiały i formułowały go w memoriały, przy pomocy których chciano osiągnąć zmianę praktyki administracyjnej w polityce polskiej. Tu i ówdzie polityce polskiej «Berlina» przeciwstawiła się większość fachowców, obeznanych ze stosunkami polskimi. Ale te próby były prawie zawsze dławione. Fachowcy uważani byli z góry za «miękkich» albo «przyjaznych Polakom» [*„weich” oder „polenfreundlich”*]” (s. 44). Protestujący przeciwko „polityce polskiej Himmiera” nie mieli żadnych szans. „W bardzo wielu wypadkach” byli wcielani do wojska, a „część z nich ustąpiła i zgłosiła się ochotniczo do wojska, aby nie stać się winnymi, jako współwiedzący” o zbrodniach (s. 44). Gwoli pełności obrazu dodajmy, że cały ten wywód pozbawiony jest jakiegokolwiek dokumentacji (jedyny przy tym tekście przypis dokumentuje fakt, że w Kwaterze Głównej Hitlera nie było nikogo, kto by znał język polski albo był obeznany ze sprawami polskimi).

Specjalną uwagę zdaje się przywiązywać autor do maksymalnego odciążenia od odpowiedzialności za zbrodnie wojenne jednostek, a zwłaszcza oficerów Wehrmachtu. Jest rzeczą niewątpliwą i poniekąd oczywistą, że regularna armia, mająca przed sobą inne zadania niż policja, SS i Gestapo, brała znacznie mniejszy niż te ostatnie organizacje udział w realizacji owych zbrodni. Jest również faktem, że zarówno wśród szeregowych, jak nawet w korpusie oficerskim Wehrmachtu, nie brakowało sprzeciwów wobec barbarzyńskiego postępowania SS. Przyznają to obiektywnie — ale i z zachowaniem właściwej miary — także historycy polscy, jak tego dowodzi np. opublikowanie memoriału gen. Ulexa z lutego 1940 r., przeciwstawiającego się zbrodniom SS i policji, „dziejącym się poniekąd pod ochro-

ną... niemieckiego żołnierza”¹². Równocześnie jednak polska nauka historyczna ujawniła nieporównanie większą ilość materiału źródłowego (w tym i fotograficznego), świadczącego bezspornie o aktywnym i gorliwym współuczestniczynie Wehrmachtu w realizowaniu i współkształtowaniu polityki zbrodni hitlerowskich w Polsce i innych krajach okupowanych¹³. Większości tego materiału autor w ogóle nie wymienia, nawet w spisie literatury. Na materiały polskie powołuje się tylko dwukrotnie: raz — by zacytować wspomniany wyżej memoriał gen. Ulexa, i drugi raz — by zakwestionować materiały (skądinąd jak najbardziej autentyczne) sprzeczne ze swą ogólną tezą (s. 31)¹⁴. Natomiast obficie korzysta ze wspomnień (m. in. wysokich oficerów Wehrmachtu jak gen. Model) lub opracowań zachodnio-niemieckich na temat „opozycji wojskowej” wobec Hitlera (jak Sendtnera czy Kothosta). Z powołanych w paru wypadkach materiałów źródłowych procesu norymberskiego (s. 30, 33) wyjmuje tylko to, co rzuca na postępowanie Wehrmachtu światło względnie korzystne, choć przecież znacznie więcej tam świadectw zgoła odmiennych.

Przy takim stosunku do źródeł oceny i wnioski niejako „same” się narzucają. „Strona sowiecko-polska (!) utrzymuje — powiada Krannhals — że podczas kampanii wrześniowej i później również Wehrmacht brał udział w tych [masowych — H. Z.] egzekucjach. Jest wprawdzie faktem, iż poszczególni członkowie Wehrmachtu byli w tego rodzaju rozstrzeliwania uwięzieni [podkr. moje — H. Z.] i zostali też za to skazani. Ale równie pewne jest, że średnie i wyższe szczeble dowodzenia nie nakazywały tych akcji mordowania ani ich nie tolerowały [*nich geduldet hat*], lecz tam, gdzie się o tym dowiadywały, przeciwko nim występowały i na tyle, na ile sięgała ich możliwość działania [*Zugriff*], do rozstrzeliwań przez SS nie dopuszczaly” (s. 30). Do najbardziej opozycyjnych wobec Hitlera mieli należeć, według autora, generałowie Küchler, Blaskowitz, Reichenau, Manstein, adm. Canaris, Ulex, Halder, Model, Rundstedt i jeszcze paru innych. Jest to więc — po uzupełnieniu kilku jeszcze nazwiskami, nie związanymi bezpośrednio z tematyką książki Krannhalsa, jak Rommel, Guderian, Brauchitsch, Beck, Kluge, Witzleben — cały właściwie trzon generalicji niemieckiej czasu II wojny. Najdalej idącą wątpliwość, jaką budzi w autorze postawa dowództwa Wehrmachtu, streszcza on w pytaniu, czy nie można zarzucić armii „postawy Piłata”. Zdaniem autora jest to problem „sporny” i „otwarty” (s. 35). Natomiast jeśli chodzi o „polskie oskarżenia”, obciążające armię niemiecką odpowiedzialnością za wydarzenia w Polsce w r. 1939/40, to są to oskarżenia „na pewno nieprawdziwe” (*bestimmt unrichtig*, s. 33).

W gruncie rzeczy w podobnym kierunku, choć w sposób znacznie ostrożniejszy, idą rozważania autora na temat roli i polityki Franka w GG. Wywody historyka niemieckiego budzą zainteresowanie nie tyle z uwagi na swą podstawę źródłową (w Polsce na ogół znaną), ile ze względu na sposób ujęcia i wyakcentowania poszczególnych elementów polityki i osobowości krakowskiego wielkorządcy. Nie wchodząc tu w szczegóły, stwierdzić można, że do najbardziej interesujących fragmentów rozważań Krannhalsa należy jego analiza wewnętrznych trudności i pewnej ewolucji koncepcji „polityki polskiej” Hansa Franka (s.36—43). Jednakże ciągle podkreślanie jego dążeń do „poprawienia” tej polityki, a jednocześnie „bezsilności” w stosunkach z Himmlerem oraz jego eksponentami i w tym wypadku nie może nie wywołać w czytelniku wrażenia, że autor dąży do częściowego przy-

¹² Por. T. Kułakowski, *Hitlerowscy okupanci Polski w świetle własnych dokumentów*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” t. IX, s. 76 n.

¹³ Por. m.in. Sz. Datner, *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńcach wojennych w II wojnie światowej*, Warszawa 1961; J. Gumkowski-Leszczynski, *Okupacja hitlerowska w Polsce*, Warszawa 1961; F. Ryska, *Noc i mgła*, Wrocław 1962.

¹⁴ Por. S. Jellenta, op. cit.

najmniej usprawiedliwienia władcy GG. W ujęciu autora sylwetka Hansa Franka jawi się jako postać raczej tragiczna, niż jako postać jednego z największych zbrodniarzy wojennych, a zarazem jednego z najwierniejszych pretorian Hitlera.

W tym kontekście nasunąć się musi pytanie, kto właściwie kształtował politykę terroru okupacyjnego na ziemiach polskich i jakie były jej cele?

Już w polskiej historiografii zwracano uwagę, że nie była to polityka jednolita i że w toku realizacji pojawiały się niekiedy dość poważne rozbieżności w tej dziedzinie między poszczególnymi przedstawicielami i ogniwami władzy okupacyjnej¹⁵. Chodziło w szczególności o rozbieżności między Frankiem a Himmlerem (i SS) na tle tempa i metod germanizacji GG, metod możliwie najpełniejszej eksploatacji siły roboczej polskiej oraz zasobów gospodarczych GG itp. Wskazywano też na momenty konkurencyjno-ambicjonalne, wpływające na konflikty między Himmlerem i Frankiem. Nie zmieniało to jednak w niczym faktu, że obu im przyświecały te same cele, tzn. całkowita germanizacja Generalnego Gubernatorstwa i usunięcie zeń narodu polskiego. Jak to podkreśla Madajczyk: „Nie negując potrzeby germanizacji GG, uczynienia z niej w przewidzianych dziesiątkach lat terenu czysto niemieckiego osadnictwa, Frank zastrzegał się jednak, że nie można tego czynić obecnie ze względu na trudności, które stwarza wojna... takie stanowisko, pokrywające się z ogólnym nastawieniem Goeringa, nie miało nic wspólnego z oszczędzaniem Polaków”¹⁶.

Krannhals w gruncie rzeczy zaprzecza — choć nie czyni tego *expressis verbis* — istnieniu tego rodzaju generalnych dążeń i celów w koncepcjach polityki polskiej Franka. „Tylko dwaj ludzie działali na odcinku polityki polskiej w sposób przemyślany, konsekwentny i planowy: byli to Hitler i Himmler” (s. 29). Frankowi można zarzucić, że w pierwszym okresie swych rządów — mniej więcej do jesieni 1941 r. — „w ogóle nie przeciwstawiał się Himmlerowi” (s. 26), że „zawsze natychmiast sankcjonował «życzenia» Himmlera” (s. 37), że „postawa Franka w tym okresie bynajmniej nie była j e s z z c z e [podkr. moje — H. Z.] dyktowana przekonaniem, iż polityka terroru wobec Polaków jest fałszywa” (s. 38). Od 1942 r. to się zmieniło. Frank zaczął wysuwać różnego rodzaju pomysły reformatorskie, a w szczególności sformułował „katalog błędów” dotychczasowej polityki polskiej (czerwiec 1943) jako punkt wyjścia dla tych reform. Jednakże jego „planom reform odmówiono realizacji”, „nie mógł ich przeforsować” (s. 41), „nigdy nie zdołał doprowadzić do wprowadzenia w życie swej zmienionej polityki polskiej” (s. 42). Ale zaledwie w kilka miesięcy po szeroko omówionym przez autora „katalogu błędów” dotychczasowej polityki polskiej tenże Frank wydaje 2 października 1943 swe osławione rozporządzenie „o zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy w GG”, które zapoczątkowało ostatnią, najdzikszą fazę terroru okupacyjnego. Pomińmy już fakt, że w przeciwieństwie do „katalogu błędów” i innych zamysłów reformatorskich Franka, temu konkretnemu aktowi jego „polityki polskiej” autor nie poświęca ani słowa charakterystyki czy choćby najzwięźlejszej analizy. Powstaje pytanie, jak to wszystko pogodzić i wytłumaczyć? Autor jest tu całkowicie bezradny. Próbuje wyjaśnić, że na realizację zamierzeń reformatorskich Franka wobec wzmagającego się polskiego ruchu oporu było już za późno, daje do zrozumienia, że wiązało się to z dymisją dotychczasowego szefa SS i policji Krügera, który zaostrzonym terrorem policyjnym przyczynił się do upowszechnienia polskiego oporu itp. (s. 41—42). Całe to zawiłe dowodzenie nie tylko nie ma nic wspólnego z naukowością, ale i najprostszą logiką myślenia. Jest to nieuchronnym następstwem sztuczności i nieprawdziwości całej konstrukcji sylwetki Fran-

¹⁵ Por. zwłaszcza Cz. Madajczyk, *Generalna Gubernia w planach hitlerowskich*, Warszawa 1961, *passim*.

¹⁶ Tamże, s. 125 n.

ka-reformatora. W dużym skrócie wygląda ona jak następuje: w pierwszym okresie działalności Frank, nieobeznany jeszcze ze stosunkami polskimi, popełnił szereg ciężkich błędów i szedł na pasku szkodliwej polityki Himmlera i SS. Mniej więcej od końca 1941 r. dostrzegł błędność tej polityki i wysuwał projekty jej naprawy. Jednakże wobec przemożnej i wrożej mu siły SS nie mógł ich wprowadzić w życie. Od jesieni 1943 „runda znowu należała do generalnego gubernatora” (s. 41), ale wtedy było już za późno na reformy.

Przedstawiony wyżej sposób interpretacji węzłowych zjawisk, faktów i postaci czasu okupacji nie ogranicza się do zagadnienia roli Franka, stanowiska Wehrmachtu, czy bydgoskiej „krwawej niedzieli”. W podobnym duchu ujmuje autor i inne tego typu sprawy, jak np. wycofanie oddziałów polskich z Rosji w r. 1942 (przedstawiona wyłącznie w oparciu o materiały emigracyjne, nawet z pominięciem „Listów” St. Kota), sprawę odpowiedzialności za zbrodnie niemieckie na Woli i Ochocie w pierwszych dniach powstania warszawskiego (silny akcent na rosyjski skład narodowościowy brygady Kamińskiego), czy sprawę roli Bach-Zelewskiego (m.in. jako przeciwnika zaleceń Himmlera i zwolennika wojny *fair*, „w swoim zrozumieniu” s. 167). I w tych wypadkach Krannhals najczęściej uchyla się od zajęcia wyraźnego stanowiska w przedstawionych przez siebie sprawach oddziaływając na czytelnika raczej sugestią prawdziwych faktów cząstkowych, jak też odpowiednim rozłożeniem akcentów. Rodzi się z tego nazbyt często obraz półprawdy historycznej, jak wiadomo, znacznie trudniejszy do zwalczania niż całkowitej nieprawdy.

W sumie monografia H. vom Krannhalsa budzi refleksje dość mieszane. Docenić w niej trzeba pewien wkład w poszerzenie naszej wiedzy o powstaniu warszawskim, zwłaszcza dzięki wykorzystaniu materiałów niemieckich, trudno dostępnych historykom polskim. Docenić też trzeba stosunkowo dobre opanowanie materiałów polskich, choć ich wybór i stopień wykorzystania budzi nieraz sporo zastrzeżeń. Należy podkreślić dążenie do zrozumienia nastrojów i uczuć w polskim ruchu oporu oraz do zaprezentowania ich czytelnikowi zachodnioniemieckiemu jako wartości godnych szacunku.

Jednakże nie potrafił Krannhals przekroczyć w swych oświetleniach wydarzeń pewnych barier, a wśród nich przede wszystkim bariery swoście rozumianego honoru żołnierza niemieckiego, a także sprawiedliwego urzędnika niemieckiego. Uniemożliwia to autorowi dotarcie do możliwie pełnej prawdy historycznej, w szczególności jeśli idzie o zagadnienie współodpowiedzialności tych instytucji za zbrodnie hitlerowskie w Polsce. Co gorsza, różnego rodzaju półprawdy w tych sprawach znakomicie sprzyjają rozwodnieniu obrazu tej współodpowiedzialności. Krannhals nie jest zresztą pod tym względem wyjątkiem wśród historyków zachodnioniemieckich, choć zapewne książka jego silniej to unaocznia, niż np. praca Broszata. Ale i w tej ostatniej dostrzec można to samo dążenie do zacieśnienia kręgu odpowiedzialnych za politykę okupacyjną w Polsce, mianowicie do kręgu SS, policji, NSDAP, którym przeciwstawia się „sprawiedliwy” Wehrmacht, a w miarę możliwości i „fachową” administrację cywilną na ziemiach okupowanych¹⁷. Monografia Krannhalsa ujawnia te tendencje w sposób szczególnie charakterystyczny.

Wypada w związku z tym wyraźnie powiedzieć, że tendencje te trudno pogodzić z wymogami obiektywizmu historycznego. Nie ułatwiają one z pewnością zbliżenia do tego *wie es eigentlich gewesen*. Natomiast mogą być odczytywane jako próba oczyszczenia od złej sławy organizacji i ludzi, których rzetelna historiografia żadną miarą nie uwolni od ciężkiej współodpowiedzialności. W gruncie

¹⁷ Por. wymienione recenzje z pracy Broszata, Cz. Madajczyk, KH LXXX, 1963, nr 2, s. 463 oraz Wł. Długoborskiego, „Sobótka” 1963, nr 3, s. 312–313.

rzeczy już nawet są tak odczytywane, jak o tym świadczy obszerna recenzja z Krannhalsa, zamieszczona w jednym z czasopism historycznych NRF. Autor tej recenzji nie omieszkał podkreślić z naciskiem: „Szczególnie troskliwej analizie poddaje Krannhals także zagadnienie sprzecznego z prawem zachowania się oddziałów niemieckich podczas zwalczania powstania. Dochodzi do wniosku, że zaangażowane [do walki] niemieckie oddziały wojskowe zachowały się, może z kilkoma wyjątkami [*von einigen möglichen Ausnahmen abgesehen*], które wszystkie jednak zaszły w toku bezpośredniej walki — w sposób zdyscyplinowany. Natomiast rozstrzeliwanie osób cywilnych przypisać należy bezspornie [*einwandfrei*] obconarodowym oddziałom pomocniczym w pierwszych dniach powstania oraz pewnym specjalnym oddziałom SS [*SS Kommandos*]”¹⁸.

¹⁸ Por. B. M a u r a c h, recenzja pracy H. K r a n n h a l s a, „Zeitschrift für Ostforschung” 1964, nr 1—2, s. 351.